16

GAZETY WOJENNE

Unikalna kolekcja z II wojny światowej

Polska. Rok później...

Życie codzienne

„Biali kurierzy"

Świadkowie mówią

Relacje tych, którzy to przeżyli...

Widziane z bliska

Rząd Rzeczypospolitej na emigracji

Postacie

Raczkiewicz





Ówczesna gazeta zreprodukowana w całości

„Dziennik Związkowy" - 3 sierpnia 1940

cena 3,99 zł co tydzień ISSN 1505-0122 INDEKS : 343765





Bilans pierwszego roku okupacji w Polsce

W okupowanej Polsce szybko powstają podziemne organizacje wojskowe. Pomimo początkowego braku synchronizacji ich działań, na terenie całego kraju prowadzone są partyzanckie działania zbrojne oraz dywersja.

Naród polski po klęsce wrześniowej nie czuł się właściwie pobity, lecz raczej zawiedziony szybkim upadkiem regularnego oporu. Jeszcze w trakcie obrony Warszawy powstały zręby sił zbrojnych Polskiego Państwa Podziemnego.

W pierwszych miesiącach okupacji nie było prawie Polaka, który by nie żywił głębokiego przekonania, że owa potęga znienawidzonego wroga pryśnie na wiosnę jak bańka mydlana pod pierwszym uderzeniem od Zachodu.

Chęć tworzenia organizacji podziemnych była powszechna. Każdy dowódca, rozpuszczając dla uniknięcia niewoli swój oddział, nakazywał żołnierzom ukrycie broni na czas przyszłej walki i utrzymywanie między sobą kontaktu. Inni, wraz z całymi oddziałami zaszywali się w lasach i oczekiwali na pomoc Zachodu.

Jedną z pierwszych i zarazem najliczniejszych organizacji w Generalnym Gubernatorstwie była utworzona w Lublinie na przełomie września i października 1939 r. Komenda Obrońców Polski. W Krakowie od września 1939 r. działała Organizacja Orła Białego. W październiku powstał „Miecz i Pług", którego dwaj pierwsi szefowie okazali się agentami gestapo, w listopadzie - Związek Czynu Zbrojnego, którego kierownictwo objął mjr Franciszek J. Znamirowski. Tajna Armia Polska mjra Jana Włodarkiewicza założona została w październiku, Organizacja Wojskowa „Wilki" - na przełomie listopada i grudnia. Była też „Pobudka" z Witoldem Rościszewskim, działaczem przedwojennej „Falangi" na czele i „Muszkieterowie" inż. Stefana Witkowskiego. Owa mnogość inicjatyw przyniesie później

▲ Wraz z końcem kampanii wrześniowej wiele polskich miast zostało wcielonych do Rzeszy. Tu: Poznań, który stał się częścią Kraju Warty (Reichgau Wartheland). *(AKG)*



◀ Gen. Michał Karaszewicz-Tokarzewski stanął na czele „Służby Zwycięstwu Polski". *(zbiory prywatne)*

kierownictwu Armii Krajowej wiele poważnych kłopotów na drodze do utworzenia jednolitej organizacji zbrojnej.

26 września na zwołanej przez gen. Rómmla odprawie dowódców ujednostek biorących udział w obronie Warszawy zapadła decyzja o kapitulacji stolicy Rzeczypospolitej. W trakcie owego dramatycznego spotkania zastępca gen. Rómmla, gen. Brygady Michał Tokarzewski-Karaszewicz przedstawił zabranym dowódcom projekt zorganizowania tajnej organizacji wojskowej. Odprawa owa zbiegła się w czasie z przybyciem do Warszawy majora Edmunda Galinata, wysłannika Naczelnego Wodza marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego. Przekazał on wydany jeszcze 16 września w Kołomyi rozkaz dla gen. Rómmla. W rozkazie Naczelny Wódz powierzał majorowi Galinatowi utworzenie tajnej organizacji wojskowej pod nazwą Polska Organizacja Wojskowa. Projekt ten nie znalazł uznania wśród zebranych generałów i nie wpłynął na decyzję Dowódcy Obrony Warszawy. Dzięki temu, 27 września 1939 r., na gruzach pokonanej Warszawy powstała Służba Zwycięstwu Polsce, na której czele stanął gen. Tokarzewski. Przyjmie on pseudonim „Torwid". Na cele rodzącej się organizacji gen. Rómmel przekazał 750 tys. zł.

1 października przybył do Warszawy dowódca Warszawskiej Brygady Pancerno-Motorowej, płk dypl. Stefan Rowecki. Nawiązał on kontakt z gen. Tokarzewskim. Pierwotnie zamierzał on udać się do Francji, ale za namową Tokarzewskiego pozostał. W kilka dni później obejmie on stanowisko Szefa Sztabu i Zastępcy Głownego Dowódcy SZP i przyjmie pseudonim „Grabica" (później „Rakoń"). Niemal jednocześnie, we Francji, 13 września 1939 r., na podstawie decyzji gen. Sikorskiego utworzony został Związek Walki Zbrojnej. Jego Komendantem Głównym został gen. broni Kazimierz Sosnkowski; w korespondencji z Polską używać on będzie pseudonimu „Józef Godziemba".

Przy trudnościach konspiracji trudno było sobie wyobrazić, że komendant główny ma mieć swoją siedzibę we Francji i sześciu podkomendnych w kraju.

Obie te organizacje różniły się strukturą. Krajowa SZP obejmowała całość podzielonego przez okupantów kraju. Utworzony w Paryżu ZWZ, na mocy wysłanej drogą kurierską przez gen. Sosnkowskiego „Instrukcji dla obywatela Rakonia" z 4 grudnia 1939 r., ustalił podział terytorium Polski na 6 obszarów z komendami w: Warszawie, Białymstoku, Lwowie, Krakowie, Poznaniu i Toruniu. Każdy z nich miał osobnego komendanta, którego obowiązkiem było utrzymywanie łączności z główną komendanturą w Paryżu.

„Instrukcja dla obywatela Rakonia" nadeszła do Warszawy w wigilię Bożego Narodzenia, 24 grudnia 1939 r. Postanowienia w niej zawarte cofnęły uznanie dla dotychczasowej struktury organizacyjnej SZP i wprowadziły nową, która wydawała się dziwna i wzbudziła falę protestu. Przy trudnościach konspiracji trudno było sobie wyobrazić, że komendant główny ma mieć swoją siedzibę we Francji i sześciu podkomendnych w kraju. Na pierwszy plan wysuwały się problemy związane z utrzymywaniem łączności „bo nie sposób, by każdy oddzielnie odwoływał się i wysyłał własnych kurierów do centrali w Paryżu". Jakby na potwierdzenie tych słów w marcu 1940 r, w drodze do Lwowa został aresztowany gen. Tokarzewski. Dopiero po upadku Francji, 18 czerwca 1940 r. gen. Sosnkowski powiadomił gen. Roweckiego, że „Naczelny Wódz na mój wniosek uznał konieczność ustanowienia Komendy Głównej ZWZ w Kraju i mianował gen. Rakonia Komendantem Głównym ZWZ". Gen. Sosnkowskiemu powierzone zostało „ogólne kierownictwo wojskową pracą niepodległościową".

Tymczasem co gorętsi zagończycy podejmowali otwartą walkę z okupantem, nie zważając na apele władz konspiracyjnych. Do najsłynniejszych spośród nich należy mjr Henryk Dobrzański „Hubal",



▲ Przez długie miesiące stolica, tak jak i wiele innych polskich miast, nosiła stygmaty walk i bombardowań. Tu: pozbawiony części dachu Teatr Wielki w Warszawie.
(ADM)



◄ 30 kwietnia 1940 r. „hubalczycy" stoczyli pod Anielinem bitwę z oddziałem Wehrmachtu. Major „Hubal" poległ, a jego zwłoki (na zdjęciu) Niemcy pochowali w nieznanym miejscu. Ocalali członkowie oddziału przeszli do działalności konspiracyjnej w ZWZ.
(zbiory prywatne)



który uparł się, aby nie zdejmując munduru, dotrwać w walce aż do wiosny 1940 r., do chwili spodziewanej ofensywy francuskiej od zachodu - i wtedy uderzyć na czele Oddziału Wydzielonego Wojska Polskiego na siły wroga w kraju. Jego oddział nękał Niemców częstymi atakami i zadawał liczne straty, toteż okupant rozpoczął na Kielecczyźnie bezwzględny terror. Szlak bitew i potyczek „Hubala" pociągnął za sobą, jako odwet, likwidację 700 ludzi, w tym w samych Skłobach 279 mężczyzn. Spalono i zrównano z ziemią wsie: Hucisko, Gałki, Skłoby i Stefanów, a nawet Królewiec, choć w tej wsi nigdy „hubalczyków" nie było. „Hubal" zginął w obławie 30 kwietnia 1940 r.

Podobnego autoramentu dowódcy partyzanccy działali na Białostocczyźnie, w Augustowskiem i Nowogródzkiem oraz na Polesiu. Największy rozgłos otaczał ppłka Jerzego Dąmbrowskiego, znanego zagończyka z 1920 roku, o którym pisał w 1940 r. londyński „Times". W Nowogródzkiem był mjr Dąbrowski, który dotrwał w walce do 24 czerwca 1941 r. Upłynie trochę czasu, zanim partyzantkę mundurową zastąpi pstrokacizna partyzancka „chłopców z lasu", którzy, gdy wymagać tego będzie sytuacja, przedzierzgać się będą w spokojnych obywateli.

Terror wroga powstrzymał początkowy rozmach działań partyzanckich. W nocy 26/27 grudnia 1939 r. Niemcy rozstrzelali 107 mieszkańców Wawra i Anina w odwet za śmierć dwóch żołnierzy niemieckich.

Sabotaż

Powszechną formą walki z okupantem stał się wkrótce sabotaż, szkodzenie na każdym kroku produkcji wojennej i związanej z nią produkcji przemysłowej. 20 kwietnia 1940 r. powstał w Komendzie Głównej ZWZ Związek Odwetu, ZWZ, który miał na celu wynajdywanie i wskazywanie najczulszych punktów w gospodarce okupanta, opracowywanie instrukcji w zakresie dywersji i sabotaży oraz produkcji niezbędnych środków niszczących. Na jego czele stanął mjr Franciszek Niepokólczycki.

W pierwszym okresie działań Związku Odwetu, ZWZ zdołało zniszczyć przez podpalenie: 400 wagonów - cystern z benzyną, magazyny intendenckie w Warszawie, magazyn paszy w Krakowie oraz 24 różne baraki wojskowe z materiałem.

Szlak bitew i potyczek „Hubala" pociągnął za sobą jako odwet likwidację 700 ludzi, w tym w samych Skłobach 279 mężczyzn. Spalono i zrównano z ziemią wsie: Hucisko, Gałki, Skłoby i Stefanów, a nawet Królewiec, choć w tej wsi nigdy „hubalczyków" nie było.

Dzięki rozmyślnemu zwolnieniu tempa pracy zdołano „zamrozić" dwa piece hutnicze, tak że musiały przerwać produkcję. W dalszym rozwoju walki zwrócono szczególną uwagę na transport kolejowy, a zwłaszcza na uszkodzenia parowozów.

Siatka powstających organizacji wojskowych stanowi odrębny temat. Ich liczbę określa się na kilkaset w skali kraju. Niewiele z nich miało zasięg ogólnokrajowy, większość ograniczała się do określonego regionu, w wielu wypadkach do okolicy. Do dziś trwa spór historyczny co do terminu ich powstania, liczebności i znaczenia. Cechą charakterystyczną tych organizacji był negatywny stosunek do przedwojennego systemu władzy, do tzw. „sanacji", co w wielkim stopniu utrudniało akcję scaleniową zarówno „Torwidowi", jak i „Rakoniowi" - i właściwie do końca nie doprowadziło do ujęcia ich strukturami Armii Krajowej.



▲ **Stefan Paweł Rowecki, szef sztabu i zastępca dowódcy SZP. Od czerwca 1940 r. do 30 czerwca 1943 r. komendant główny ZWZ/AK.**
(zbiory prywatne)

Do połowy kwietnia 1940 r. płk „Grot" - Rowecki nawiązał kontakt z 50 organizacjami, z których 10 podporządkowało się jego rozkazom. Ale stawały temu na przeszkodzie akcje polityczne samego rządu emigracyjnego i jego poszczególnych ministrów, którzy pragnęli mieć w kraju własną siłę polityczną i wojskową. Tak np. bezpośrednio z Paryża utrzymywano tajną organizację wywiadowczą „Muszkieterów", którą bez podporządkowania się Komendzie ZWZ kierował inż. St. Witkowski ps. „Teńczyński". Podobnie inż. Ryszard Świętochowski, przyjaciel i mąż zaufania gen. Sikorskiego, wraz z prałatem Z. Kaczyńskim zorganizował Centralny Komitet Organizacji Niepodległościowych (CKON), wymierzony zdecydowanie przeciwko ZWZ

11 lipca
- **Rumunia: rząd rumuński opuszcza Ligę Narodów.**

16 lipca
- **Vichy: rząd Pétaina pozbawia Żydów obywatelstwa francuskiego.**

19 lipca
- **Berlin: Hitler „po raz ostatni" namawia Churchilla do zawarcia pokoju. Mianuje również Göringa na stanowisko marszałka Rzeszy.**



- **Kreta: brytyjskie okręty zatapiają włoski krążownik Bartolomeo Colleoni.**
- **Dania opuszcza Ligę Narodów.**

21 lipca
- **Douglas Park (Wielka Brytania): za udział w kampanii norweskiej i w bitwie o Narwik sztandar Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich jest udekorowany orderem Virtuti Militari V klasy.**

24 lipca
- **Palestyna: włoskie lotnictwo bombarduje Jerozolimę.**

27 lipca
- **Niemcy: premier Bułgarii i Hitler dyskutują na temat rumuńskich pretensji do bułgarskiej Dobrudży.**

1 sierpnia
- **Niemcy: Hitler ustala na 15 września definitywną datę inwazji Wielkiej Brytanii.**



▶ **Centralna kwatera oddziału „Jędrusiów" od października 1942 r. do marca 1943 r. znajdowała się na Kielecczyźnie. Od lewej: „Bobo" (Zbigniew Kabata), „Zdzich" (Zdzisław de Ville), „Andrzej" (Andrzej Skowroński), „Genek" (Eugeniusz Dąbrowski), „Walek" (Walenty Ponikowski) i „Junak" (Stefan Stawiarz.**
(zbiory prywatne)



▼ **Partyzant z oddziału „Jędrusiów" (Zdzisław de Ville) na posterunku.**
(zbiory prywatne)

i utworzonemu w kraju Politycznemu Komitetowi Porozumiewawczemu. Sprawa ta wygasła w maju 1940 r., kiedy Świętochowski w drodze na Węgry wpadł w ręce gestapo i został osadzony w Oświęcimiu, gdzie zginął.

Dopiero klęska Francji przyczyniła się do wyjaśnienia kompetencji poszczególnych organizacji. 18 czerwca 1940 r. nadeszła z Libourne depesza gen. Sikorskiego, upoważniająca gen. Roweckiego w razie utraty łączności między rządem Rzeczypospolitej na uchodźstwie a krajem, do podejmowania samodzielnych decyzji w sprawach organizacyjnych. 30 czerwca zaś gen. Rowecki otrzymał nominację na Komendanta Głównego Związku Walki Zbrojnej.

W pierwszym roku okupacji na terenie Generalnego Gubernatorstwa powstało i działało około 150 organizacji wojskowych. Każdy szanujący się obywatel musiał być w jakimś związku konspiracyjnym. Przez długi czas była w obiegu anegdota: Na ulicy Warszawy spotyka się dwu dawnych przyjaciół.

- Co robisz? - woła poprzez jezdnię jeden z nich.

- Ukrywam się - odpowiada donośnym szeptem drugi.

Tydzień w tydzień ukazywało się pół setki drukowanych lub powielanych gazetek, wieszczących niezawodną klęskę Niemiec i rychły powrót wolności.

Najwybitniejszym przykładem takiej organizacji, która działała przez cały czas okupacji, była grupa młodzieżowa „Odwet", znana powszechnie pod kryptonimem „Jędrusiów". Był to zespół harcerzy i młodzieży wiejskiej, któremu przez trzy lata z górą przewodził Władysław Jasiński, komendant Związku Młodej Polski w Mielcu. Jeszcze przed wkroczeniem Niemców zdemontował on w COP-ie ważniejsze maszyny i zniszczył niektóre dokumentacje techniczne. Jasiński zorganizował młodzież w Tarnobrzegu, która rozpoczęła od gromadzenia broni i sposobienia się do walki. Z wiosną 1940 r. grupa „Odwet" rozpoczęła wydawanie i kolportaż tygodnika, który rozchodził się po obu stronach Wisły aż po Kraków. Była to pierwsza organizacja, która rozpoczęła dywersję, a w przyszłości działania bojowe.

Powstało i działało około 150 organizacji wojskowych. Każdy szanujący się obywatel musiał być w jakimś związku konspiracyjnym.

Na Kresach

Z wielkim trudem zawiązała się konspiracja na ziemiach kresowych, pod okupacją sowiecką. Wynikało to zarazem z deportacji i aresztowań w patriotycznym środowisku polskim oraz z coraz głębszego wnikania NKWD w najdrobniejsze szczegóły życia społecznego. W Wilnie ppłk Nikodem Sulik ps. „Ładyna", dowódca pułku KOP „Sarny" i komendant Okręgu Samodzielnego Wilno został aresztowany już w1940 r. Pracę po nim prowadził późniejszy „generał Wilk", mjr Aleksander Krzyżanowski. W Nowogródzkim Okręgu AK konspirację rozwijał ppłk Janusz „Prawdzic" - Szlaski. Z Białegostoku musiał uchodzić wyznaczony na stanowisko komendanta Obszaru Północno - Wschodniego ZWZ ppłk Józef Spychalski ps. „Jurand". Stanowisko to musiał opuścić także płk Edward Godlewski - „Izabelka". Z trójki przysłanych na ten teren wyższych oficerów zdołał utrzymać się jedynie kpt Władysław Liniarski, ps. „Mścisław", mianowany w 1941 r. komendantem Okręgu Białostockiego ZWZ.

Na Wołyniu, włączonym do Obszaru Południowo - Zachodniego ZWZ, znane jest jedynie nazwisko komendanta Okręgu Wołyńskiego ZWZ płka Tadeusza Majewskiego, aresztowanego w lipcu 1940 r. w Równem przez NKWD, oraz jego adiutanta Bolesława Zynona, ps. „Bolek". W tym okręgu aresztowania objęły 2 tys. zaprzysiężonych osób. Wywołało to całkowite rozbicie organizacji i wielkie „wsypy" na terenie Wołynia, Polesia, a nawet Lwowa. Nastąpił tzw. martwy okres , trwający aż do wybuchu wojny niemiecko - sowieckiej.



▼ **Przed przystąpieniem do akcji dywersyjnych na wielką skalę -wysadzania w powietrze pociągów - prowadzono drobne dywersje, np. rozkręcanie torów kolejowych.** *(ECPA)*

Sytuacja we Lwowie była niezwykle trudna. Już w październiku 1939 r. pracę konspiracyjną zainicjował tu gen. w st. spocz. Marian Żegota Januszajtis, lecz został aresztowany. Po nim to samo spotkało gen. Mieczysława Borutę - Spiechowicza. Na początku 1940 r. NKWD aresztowało jeszcze ppłk. dypl. Leopolda Okulickiego ps. „Mrówka", a 6 marca 1941 r. - w drodze do Lwowa - gen. Tokarzewskiego. Władze sowieckie zdołały wniknąć w polskie podziemie i infiltrować ZWZ na terenie Obszaru Lwowskiego. Toteż atmosfera niepewności ciążyła nad środowiskiem lwowskim aż do końca, także nad powołaną później komendą ZWZ - AK z ppłk Zygmuntem Dobrowolskim. Obszary wschodnie były tak szczelnie odcięte od centrali w Warszawie, że na 21 wysłanych kurierów w okresie od marca do czerwca 1941 r., powróciło tylko dwóch.

Czy wiesz, że...

W pierwszą rocznicę napaści na Polskę w Genewie, Lizbonie, Capetown i Szanghaju odbyły się uroczystości żałobne ku czci jej poległych obrońców.

Akcja sabotażowa rosła w miarę przenikania haseł i wskazań do coraz szerszych rzesz robotników. Obejmowała ona ziemie wcielone do Rzeszy, a i samą Rzeszę poprzez ściąganych tam siłą robotników rolnych i fabrycznych. Najbardziej spektakularne wyniki miały Szare Szeregi jako oddziały walczące ZHP, znane już w czasie okupacji z książki A. Kamińskiego „Kamienie na szaniec". Obok nich działały „Hufce Polskie" (Harcerstwo Polskie) pod egidą Narodowej Organizacji Wojskowej (NOW).

Obszary wschodnie były tak szczelnie odcięte od centrali w Warszawie, że na 21 wysłanych kurierów w okresie od marca do czerwca 1941 r. powróciło tylko dwóch.

W dyspozycji Komendy Związku Odwetu znajdowały się dwa patrole dywersyjne i większa ilość sabotażystów. Spośród patroli dywersyjnych na czoło wysunął się Oddział Specjalny „Jan" por. Jana Kajusa Andrzejewskiego. Jeszcze na początku 1940 r. zostały zorganizowane kobiece patrole minerskie z dr Zofią Franio, ps. „Doktór", inspektorką Przysposobienia Wojskowego Kobiet. Oddziały Sabotażowo - Dywersyjne tworzyły również inne organizacje konspiracyjne. I tak powołany do życia 21 października 1939 r. Związek Syndykalistów Polskich organizował oddziały bojowe ZSP. Ich dowódcą na terenie Warszawy był pchor. lotn. T. Pietrzak, ps. „Konrad". Współdziałały one że Związkiem Odwetu, a kierownictwo ZSP utrzymywało kontakty z ZWZ. Oddziały tego rodzaju miała także organizacja polityczno - wojskowa „Pobudka", wywodząca się z przedwojennego Obozu Narodowo - Radykalnego (ONR).

Działalność dywersyjną prowadziły również „piątki" Polskiej Organizacji Zbrojnej, z których po wejściu do ZWZ - AK powstał Batalion „Łukasiński". Znane są też oddziały sabotażowo - dywersyjne Tajnej Organizacji Wojskowej (TOW), utworzonej przez mjr J. Mazurkiewicza „Radosława". Nawiązał on kontakt z ZWZ już w 1940 r., ale TOW pozostała nadal organizacją samoistną, otrzymując ze Związku Odwetu środki i instrukcje na akcję sabotażowo - dywersyjną.

Upowszechniające się akcje sabotażowo - dywersyjne wywoływały wściekłość gestapo i mnożyły zagrożenie dla struktur ZWZ. Dla ochrony przed niemieckimi agentami, przy Komendzie Głównej ZWZ powstał Oddział II (Informacyjno-Wywiadowczy) Sztabu, w ramach którego stworzono Wy-



2 sierpnia

• Clermont Ferrand: francuski Trybunał Wojskowy skazuje na karę śmierci gen. de Gaulle'a.

9 sierpnia

• Londyn: Wielka Brytania zgadza się ustąpić Japonii Szanghaj i północne Chiny.

10 sierpnia

• Wiedeń: Gauleiterem miasta jest mianowany Baldur von Schirach.



• Londyn: premiera filmu dokumentalnego „Jeszcze Polska nie zginęła".

11 sierpnia

• Somalia: w Tug Aran wojska włoskie atakują siły brytyjskie.



13 sierpnia

• Wielka Brytania: „Dzień Orła" - kryptonim oznacza początek zmasowanych nalotów bombowych na lotniska RAF-u. Bierze w nich udział 1 485 bombowców.

15 sierpnia

• Morze Śródziemne: niemiecki okręt podwodny zatapia grecki krążownik *Helle*.

• Wielka Brytania: do akcji powietrznej w Bitwie o Anglię wchodzą pierwsi polscy piloci.

Czy wiesz, że...

Dnia 12 listopada 1940 r. Hans Frank powiedział w swym wystąpieniu: „Żaden Polak nie powinien wspiąć się wyżej niż na szczebel majstra fabrycznego. (...) Nie zdarzyło się jeszcze dotąd Polakom w ciągu całej ich historii, żeby jakiś rząd w tak prosty, niezawodny i przyzwoity sposób zająć się sprawami tego narodu".

dział Bezpieczeństwa i Kontrwywiadu. W maju 1940 r. szef Oddziału II Okręgu Warszawa - Miasto, ppłk dypl. M. Dobrzeński, ps. „Leliwa", utworzył grupę likwidacyjną pod dowództwem por. Makusza - Woronicza, ps. „Grom". Oba te oddziały ZWZ były ściśle zakonspirowane i oddzielone od siatki organizacyjnej ZWZ, aby „odciąć" się na wypadek „wsypy" i zagrożeń, na które były narażone zespoły ujawniające się przez aktywną walkę.



Okupant początkowo uważał, że polski ruch oporu jest domeną inteligencji, ale gdy znacznie wzrosła aktywność polskiego podziemia, zmienił pogląd. „Za członków ruchu oporu - stwierdził SS - Obergruppenfuhrer Schoengarth - trzeba uważać nie tylko ludzi zorganizowanych; Sicherheit - SS zalicza do ruchu oporu w szerszym znaczeniu tego określenia wszystkich Polaków".

Podstawowym celem konspiracyjnych sił zbrojnych miało być przygotowanie kraju do zbrojnego powstania w końcowym okresie wojny, toteż jego zaplanowanie należało do najważniejszych zadań kierownictwa ZWZ. Już jesienią 1940 r. Oddział III Operacyjny ZWZ, kierowany przez pułkownika dypl. Stanisława Tatara, ps. „Erazm", opracował plan powstania zbrojnego w momencie oczekiwanego załamania się machiny militarnej Niemiec. Było to zaledwie w cztery miesiące po upadku Francji, a jedyną nadzieję dawało fiasko ofensywy lotniczej na Wielką Brytanię.

Daleko jeszcze było do organizacyjnego scalenia podziemia w Polsce, jednak ZWZ mógł już podejmować poważne i długofalowe zadania, spośród których do najbardziej efektownych należał wywiad wojskowy. Nie było dla niego tajemnic nie do zdobycia. Pierwszoplanową rolę odegrały w nim stenotypistki, które - mając dostęp do rozmaitych dokumentów - dostarczały polskiemu podziemiu cennych informacji. W ten sposób na przykład wykryto, że fabryki w Ostrowcu i Starachowicach produkują części do okrętów podwodnych. Wywiad wojskowy ZWZ, śledząc szlak wysyłek tych części, ustalił miejsce montażu okrętów w jednej z nadbałtyckich miejscowości. Szyfrowa depesza do Londynu uruchomiła siły RAF - u, które zbombardowały podejrzaną fabrykę.

Dzięki zdobytym szyfrom udało się odtworzyć rozmieszczenie ponad stu wielkich jednostek, przygotowanych do uderzenia na Związek Sowiecki.

Dużym sukcesem wywiadu ZWZ było zdobycie w Sandomierzu, w końcu 1940 roku klucza znaków identyfikacyjnych dowództw i wielkich jednostek niemieckich, koncentrowanych sukcesywnie na wschodnich obrzeżach Generalnego Gubernatorstwa, wzdłuż linii demarkacyjnej Ribbentrop- Mołotow. Dzięki zdobytym szyfrom udało się odtworzyć rozmieszczenie ponad stu wielkich jednostek, przygotowanych do uderzenia na Związek Sowiecki. Jego plan przekazano w połowie czerwca 1941 r. do Londynu.

W rzeczywistości dane wywiadowcze o przygotowaniach Niemców do uderzenia na ZSRR pochodziły z jeszcze wcześniejszego okresu. "Późną jesienią (1940 roku - A.Z.) - pisze gen. T. Bór - Komorowski - wywiad nasz doniósł, że gen. Brauchitsch, Naczelny Dowódca Wojsk Niemieckich, jest w Spale. Następne raporty donosiły, że generałowie Reichenau i Kesselring także się tam zjawili. Przyjazd niemieckiego Naczelnego Dowódcy, a po nim dowódcy armii (Reichenau) i generała Luftwaffe do Spały wskazywał wyraźnie na to, że Niemcy obracają drogowskaz na wschód. Jednocześnie otrzymaliśmy doniesienie o częstych objazdach oficerów sztabowych i misji niemieckich wzdłuż linii Ribbentrop - Mołotow. Nad Bugiem i Sanem zaczęto prace fortyfikacyjne..."

W tej fazie wojny nie wystarczały już oderwane fragmenty wiadomości, jakie nadchodziły z terenowych placówek wywiadu ZWZ. Toteż w ramach II Oddziału KG ZWZ, którego szefem był mjr/ppłk Wacław Berka, ps. „Wacław", powstało Biuro Studiów Wojskowych, które na podstawie otrzymywanych informacji wyciągało wnioski do dalszych działań. Biurem kierował od 1940 r. kpt. ppłk. dypl. Franciszek Herman. Komórkom tego właśnie Biura zawdzięczać należy sukces w zdobywaniu cennych danych o produkcji przemysłowej Trzeciej Rzeszy.

Polskie plany powstańcze wspomagane były materialnie dzięki utworzonej w Wielkiej Brytanii 22 lipca 1940 r. organizacji SOE (Special Operations Executive) pod kierownictwem gen. C. Gubbinsa. Jej zadaniem było organizowanie i wspieranie dywersji na obszarach okupowanych przez Niemców.

Wola walki, mimo szykan, strat i tragicznej okupacyjnej codzienności nie tylko nie słabła, ale wydawała się coraz bardziej



▲ Pierwsza okupacyjna zima - przełom 1939/40 r. w Warszawie. *(ADM)*

◄ Wojna pozbawiła wiele dzieci rodzicielskiej opieki. Dzieciństwo w warunkach okupacyjnych było walką o przetrwanie. *(AAN)*

► Braki w zaopatrzeniu powodowały tworzenie się równoległej gospodarki. Tu: ożywiony handel pod Żelazną Bramą w Warszawie pod koniec 1939 r. *(AAN)*



▶ **Kontrola dokumentów przed Sukiennicami w Krakowie. Miasto to było siedzibą Generalnego Gubernatora Hansa Franka.**
(zbiory prywatne)

wnikać w świadomość ludności. Pragnienie powszechnego powstania krystalizowało się z dnia na dzień. W rozpoczętym 9 stycznia 1941 r. cyklu artykułów konspiracyjny „Biuletyn Informacyjny" pod datą 27 lutego 1941 r. w ten sposób podsumował ów pierwszy rok okupacji: „Ta walka, bezwzględna i okrutna, ducha narodowego nie złamała. Z dniem każdym krzepnie coraz bardziej nasz opór. Wróg wypróbował na nas wszystkie swoje sposoby - bez skutku: nie budzi już lęku nawet śmierć. [...] Polska pierwsza miała odwagę oprzeć się żądaniom niemieckim. Zmusiło to Niemców do rozwinięcia całej swej potęgi wojskowej, a zarazem - do ujawnienia bezgranicznego barbarzyństwa, dezorganizacji wewnętrznej, nieprawdopodobnego zakłamania i zgnilizny moralnej. Nie wykorzystano wprawdzie na czas w Europie nauki, płynącej z naszych doświadczeń wojennych, lecz każde państwo wie, co je czeka w razie podboju przez Hitlera. Cały świat widzi, czym są Niemcy naprawdę, zwiększa się przeto i umacnia front antyniemiecki.

Wiemy dobrze i my, czego możemy spodziewać się od Niemców. Nienawiść ich do nas, dążenie do naszej zagłady, a przynajmniej do całkowitego zgnębienia i ujarzmienia Polaków, ukazane zostały z niesłychaną wprost otwartością. Nie masz złudzeń co do jakiejkolwiek współpracy.

Polska jako państwo istnieje dalej. Ziemię naszą najechali wrogowie, lecz naród żyje i żyć będzie mimo najsroższych zadawanych mu ciosów. Dwudziestu paru milionów ludzi nikt zgładzić nie zdoła - duch jest nieśmiertelny. Polska ma, choć na obczyźnie, Prezydenta i Rząd, ma bohaterską armię lądową, lotnictwo i marynarkę. Po jej stronie stoją najpotężniejsze państwa świata. Żadne państwo neutralne nie uznało jej rzekomej zagłady. Chwała naszego wojska, podziw dla narodu, co tyle przeniósł, a przecież nie upadł na duchu i walczy dalej, rozchodzi się po całej ziemi i jedna nam wszędzie oddanych przyjaciół.

Niewzruszona i niczym nie zachwiana jest nasza wiara w ostateczne zwycięstwo. Z tej wiary płynie żądza czynu i wola walki i gotowość do ofiar, koniecznych dla przetrwania i wypędzenia wroga. Oto nasze zyski".

17 sierpnia

• Niemcy: Sztab Generalny Luftwaffe wycofuje sztukasy z głównych sił atakujących Anglię. Są one zbyt powolne w porównaniu ze Spitfire'ami.



• Grecja: rozpoczyna się powszechna mobilizacja.

20 sierpnia

• Europa: bombowce RAF-u atakują cele w Niemczech oraz lotniska we Francji, Belgii i Holandii.

22 sierpnia

• Meksyk: zamordowanie Lwa Trockiego.

24 sierpnia

• Londyn: pierwsze bombardowanie miasta. Latrun (Palestyna): ukazuje się pierwszy numer pisma „Ku Wolnej Polsce" wydawanego przez SBSK.

26 sierpnia

• Warszawa: w barze „Kazimierz" przy ul. Ordynackiej 11 zostaje aresztowany przywódca Barykady Wolności Stanisław Dubois („Stanisław Dębski"). Zginie w Oświęcimiu w 1942 r.

29 sierpnia

• Jerozolima: pierwszy występ chóru Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich w Radio Jerozolima.

31 sierpnia

• Scapa Flow: wyrusza stąd do Dakaru brytyjska eskadra mająca wspomóc jednostki FFL.



Powstanie rządu na emigracji

Przybywszy do Rumunii, naczelne władze RP zostają internowane i konieczne staje się wyznaczenie ich następców. Premierem nowego, sformowanego we Francji rządu zostaje gen. W. Sikorski, a prezydentem W. Raczkiewicz.

Wobec dalszych postępów wojsk niemieckich, 4 września premier Felicjan Sławoj - Składkowski wydaje polecenie przeniesienia wszystkich ministerstw, Sejmu, Senatu i najważniejszych urzędów państwowych do Lublina i innych planowanych miast. Zanim transporty zostają rozlokowane, zarządza się ich ewakuację na teren Wołynia.

W nocy z 6 na 7 września naczelne władze państwowe opuściły Warszawę. Następnego dnia rząd znalazł się w Łucku, Naczelny Wódz E. Śmigły-Rydz i minister spraw zagranicznych J. Beck pojechali do Brześcia, a Prezydent RP I. Mościcki - do Ołyki. Dalsze postępy wojsk niemieckich zmusiły ich 12 września do podjęcia decyzji o ewakuacji na obszar „przedmościa rumuńskiego". Prezydent znalazł się w Załuczu koło Śniatynia, Śmigły-Rydz z Naczelnym Dowództwem w Kołomyi, MSZ - w Kutach, a rząd - w Kossowie.

Myśl o ewakuacji władz polskich przez Rumunię do Francji po raz pierwszy pojawiła się 9 września w rozmowie ambasadora Francji Leona Noëla z wiceministrem MSZ J. Szembekiem. Noel miał zwrócić się z zapytaniem do swego rządu, czy ten będzie gotów udzielić Prezydentowi i rządowi RP prawa eksterytorialnego pobytu, podobnego do tego, którego udzielił rządowi belgijskiemu w 1914 r. Ponieważ Polska była koalicyjnym sojusznikiem Francji, takie rozwiązanie nie nastręczało wątpliwości.

Niegościnna rumuńska ziemia

Ważnym elementem planu przeniesienia władz polskich było zapewnienie swobodnego przejazdu przez terytorium Rumunii. W 1939 r. Rumunia była państwem sprzymierzonym z Polską, wkrótce więc ambasador tego kraju w Polsce - Grigorcea w imieniu króla Karola zaofiarował władzom polskim prawo gościny lub przejazdu. Pojawiła się jednak sugestia, że przejazd ma mieć charakter nieoficjalny. Kwestia ta wymagała natychmiastowych decyzji wobec agresji ZSRR na Polskę w dniu 17 września. Tego dnia na ostatniej naradzie naczelnych władz polskich w siedzibie ministra J. Becka w Kutach zapadła decyzja o opuszczeniu kraju przez Prezydenta i rząd.

Myśl o ewakuacji władz polskich przez Rumunię do Francji po raz pierwszy pojawiła się 9 września w rozmowie ambasadora Francji Leona Noëla z wiceministrem MSZ J. Szembekiem.

Po przekroczeniu granicy przez polskich dygnitarzy, ich sytuacja zaczęła się komplikować. 18 września ambasador Grigorcea zwrócił się z prośbą do ministra J. Becka o podpisanie deklaracji, w której rząd polski zrzekał się wszelkich atrybutów konstytucyjnych i politycznych. Min. Beck odmówił, zapewnił jednak o poszanowaniu dla rumuńskiej neutralności.

Zgodnie z życzeniem Rumu-

▲ **Członkowie rządu RP w Londynie zgromadzeni wokół premiera - gen. Sikorskiego. Od lewej: Stanisław Kot (minister bez teki), Marian Seyda (minister bez teki), Adam Romer (dyrektor Biura Prezydialnego Rady Ministrów), Stanisław Stroński, Józef Haller (minister bez teki), Karol Popiel (wiceminister opieki społecznej).** *(AAN)*



nów, władze polskie miały udać się do miejscowości Slanic. Wyjazd z Czerniowiec nastąpił po południu 18 września. Premier F. Sławoj-Składkowski i minister J. Beck odjechali samochodami, zaś pozostali - specjalnym pociągiem, którego wagony Rumuni na trasie rozczepili i skierowali w różne kierunki. Ostatecznie prezydent I. Mościcki znalazł się w miejscowości Bicaz, E. Śmigły-Rydz - w Craiowej, a rząd - w Slanicu. Nie mogli się między sobą kontaktować, zostali poddani rumuńskiej kontroli i wkrótce - internowani. By usprawiedliwić tę decyzję, Rumuni powoływali się na naciski ze strony Niemiec i ZSRR. Zdaniem historyka W. Poboga-Malinowskiego, internowanie było wynikiem nacisków francuskich w celu „przewrotu politycznego w wewnętrznych stosunkach polskich [...], by w okresie wojny reprezentował Polskę zespół ludzi dobranych i protegowanych, posłusznych i uległych w swym kompleksie niższości i ślepym zaufaniu, niezdolnych do samodzielnego działania i stawiania żądań, lecz gotowych do spełniania wszelkich wskazań i poleceń".

Po kilku dniach internowania prezydent Mościcki zaczął rozważać możliwość przekazania urzędu dla zachowania ciągłości prawnej państwa. Kandydatem na prezydenta mógł być gen. K. Sosnkowski, jednak ten przebywał wciąż jeszcze w kraju. W tej sytuacji Mościcki podjął decyzję o wyznaczeniu na prezydenta Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego, ambasadora Polski w Rzymie. Nominacja Wieniawy-Długoszowskiego została opublikowana w „Monitorze Polskim" i tym samym stał się on legalnie wyznaczonym prezydentem. Objęcie urzędu premiera zaproponowano przebywającemu w Rzymie prymasowi A. Hlondowi, który jednak odmówił przyjęcia propozycji.

Desygnacja nowego prezydenta wzbudziła sprzeciw rządu francuskiego. Chcąc uniknąć dalszych komplikacji, Wieniawa-Długoszowski przesłał Mościckiemu wiadomość z prośbą o wyznaczenie innego następcy.

Władze polskie we Francji

Mościcki wybrał Władysława Raczkiewicza, który został zaprzysiężony na to stanowisko 30 września. Pierwszym krokiem nowego prezydenta było znalezienie kandydata na premiera, gdyż wraz z Mościckim, również rząd Składkowskiego podał się do dymisji. Raczkiewicz misję utworzenia rządu powierzył A. Zaleskiemu, co wywołało sprzeciw S. Strońskiego i W. Sikorskiego, który w międzyczasie znalazł się w Paryżu. Uważali oni, że nie można mówić o zmianie ekipy rządowej, jeśli jeden dawny minister zostaje prezydentem, a drugi - premierem. Ostatecznie 30 września szefem rządu został gen. Władysław Sikorski. Równocześnie objął on resorty: spraw wojskowych i spraw wewnętrznych.

Ostatecznie 30 września szefem rządu został gen. Władysław Sikorski. Równocześnie objął on resorty: spraw wojskowych i spraw wewnętrznych.

Funkcję wicepremiera powierzono prof. Stanisławowi Strońskiemu. Ministrem spraw zagranicznych w nowym rządzie został Adam Zaleski, a ministrem skarbu - płk Adam Koc.

Dwa tygodnie później nowy prezydent wyznaczył na swego następcę „na wypadek opróżnienia się urzędu Prezydenta RP przed zawarciem pokoju" gen. Kazimierza Sosnkowskiego, który jednocześnie został mianowany ministrem bez teki i miał zajmować się organizacją wojskową w okupowanym kraju. 16 października miały też miejsce inne nominacje: premier W. Sikorski został mianowany ministrem sprawiedliwości, Marian Seyda - ministrem bez teki, a Zygmunt Graliński - wiceministrem spraw zagranicznych.

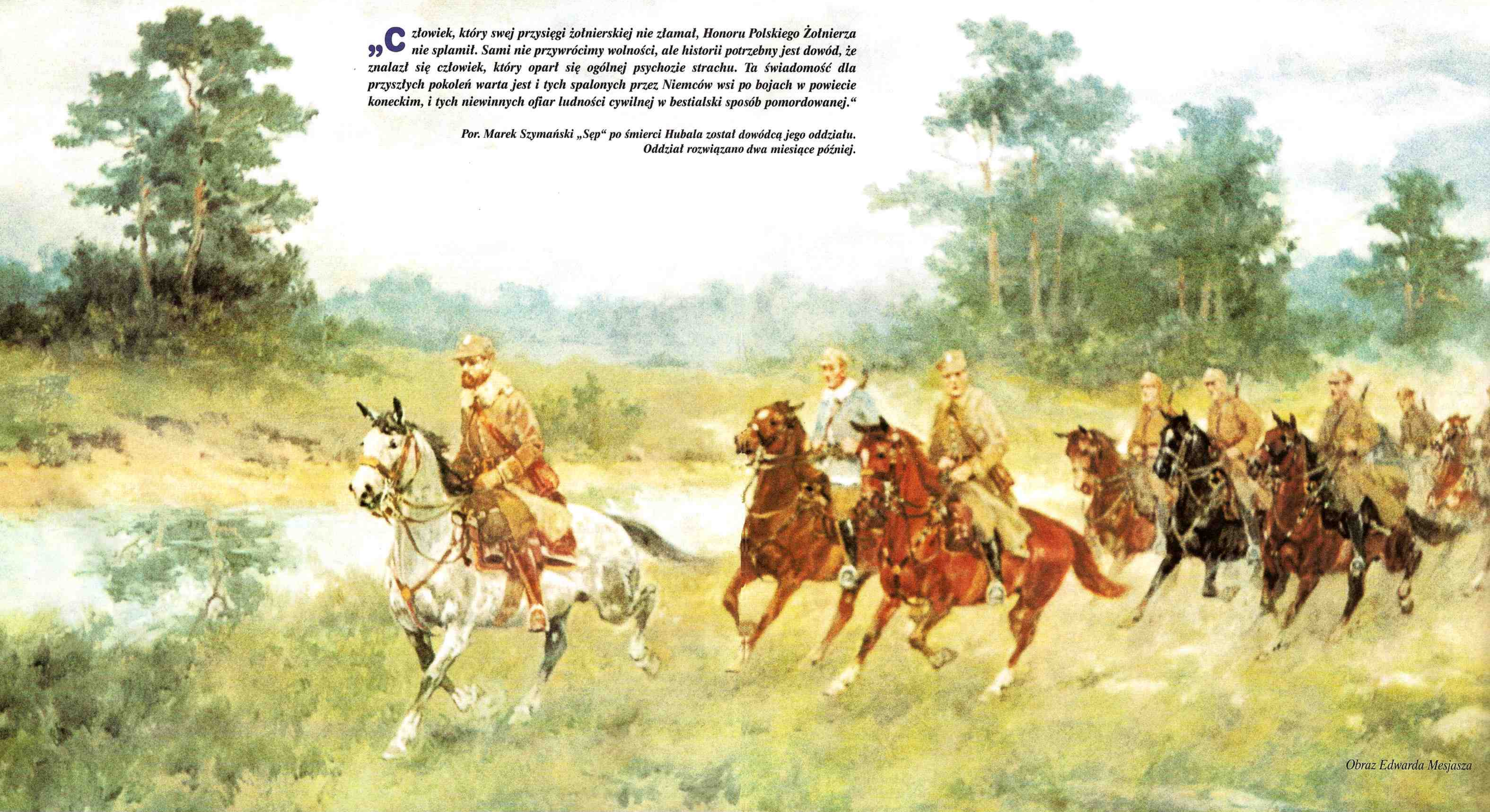
Niebawem w rządzie znaleźli się również: Józef Haller, Aleksander Ładoś, Jan Stańczyk i Izydor Modelski. Taki skład polskiego rządu emigracyjnego dobrze wróżył polskiej sprawie. Jego członkowie cieszyli się zaufaniem polskiego społeczeństwa oraz uznaniem aliantów.

◄ **Początkowo na stanowisko prezydenta Ignacy Mościcki mianował ambasadora RP w Rzymie - Wieniawę-Długoszowskiego. Nominacja ta wzbudziła jednak protest Francji.** *(ADM)*

▼ **Przemówienie Władysława Raczkiewicza w Radzie Narodowej. Obok niego - gen. Władysław Sikorski, premier RP.** *(ADM)*



P A N O R A M A



„ODDZIAŁ WYDZIELONY WOJSK POLSKICH" MAJORA HENRYKA DOBRZAŃSKIEGO „HUBALA". WIOSNA 1940 R.

Okrutna nowa rzeczywistość

▲ **Dożynki zorganizowane przez władze niemieckie we wsi Dziepułć pow. Radomsko. Wieś ta zamieszkana była przez Niemców.**
(AAN)

Trwająca od roku okupacja polskich ziem przynosiła Polakom wiele bólu i cierpień. Dla okupantów zaś polskie ziemie nie były oczekiwanym „rajem na ziemi"...



Czesław Gagajek rozpoczął pisanie swojego dziennika 1 stycznia 1939 r., kiedy był uczniem trzeciej klasy gimnazjum w Nakle nad Notecią. Na kartkach szkolnego brulionu odnajdujemy wspomnienia 16-letniego chłopca, któremu przyszło dorastać w ciężkich latach wojny i niedoli, w nadgranicznym powiecie wyrzyskim ówczesnego województwa pomorskiego.



1 września 1940 r. - niedziela

Już rok toczy się ta okropna wojna. Ile to zmian zaszło w tym roku. Polska, Dania, Norwegia, Belgia i Holandia i Francja zostały rozbite i przestały istnieć jako suwerenne państwa. Ile istot ludzkich, które pragnęłyby jeszcze żyć, musiało pożegnać się z tym światem i ile istot przez ich śmierć zostało unieszczęśliwionych? Ile najrozmaitszych nieszczęść przynosi ze sobą wojna? Na to może odpowiedzieć każdy, kto ją przeżywa.

Dziś w pierwszą rocznicę „oswobodzenia z polskiego jarzma" miejscowi Niemcy - „Volksdeutsche" flagują i urządzają rozmaite akademie i uroczystości. Ogłoszono, że wszyscy Polacy mają surowy zakaz wychodzenia w dniu dzisiejszym z domów i ukazywania się na ulicy. Mogą wyjść tylko ci, którzy mają służbę. Czyli wszyscy Polacy zostali aresztowani w swoich domach i mieszkaniach. Kościół katolicki zamknięty. Rano, przed godz. ósmą, niespodziewanie w drzwiach naszego domu ukazał się żołnierz niemiecki. „Ich bin Albert Rakowicz" powiedział. Okazało się, że jest to nasz kuzyn, syn siostry ojca, Marty. Przyjechał do nas w gościnę z żoną i ich najmłodszą córką Brigidą. Ciotka Marta, której nikt z nas nie znał, po wyjściu za mąż zamieszkała w Pile. Tam też pozostała, gdy po wojnie światowej powstała Polska i nasza Piła, jako Schneidemühl znalazła się w Niemczech, około 4 kilometrów za granicą. Dziś widzieliśmy się po raz pierwszy w życiu. Nigdy nawet nie mieliśmy żadnych kontaktów pisemnych. Oni mieszkali w Niemczech, my w Polsce. Nie odwiedzaliśmy się

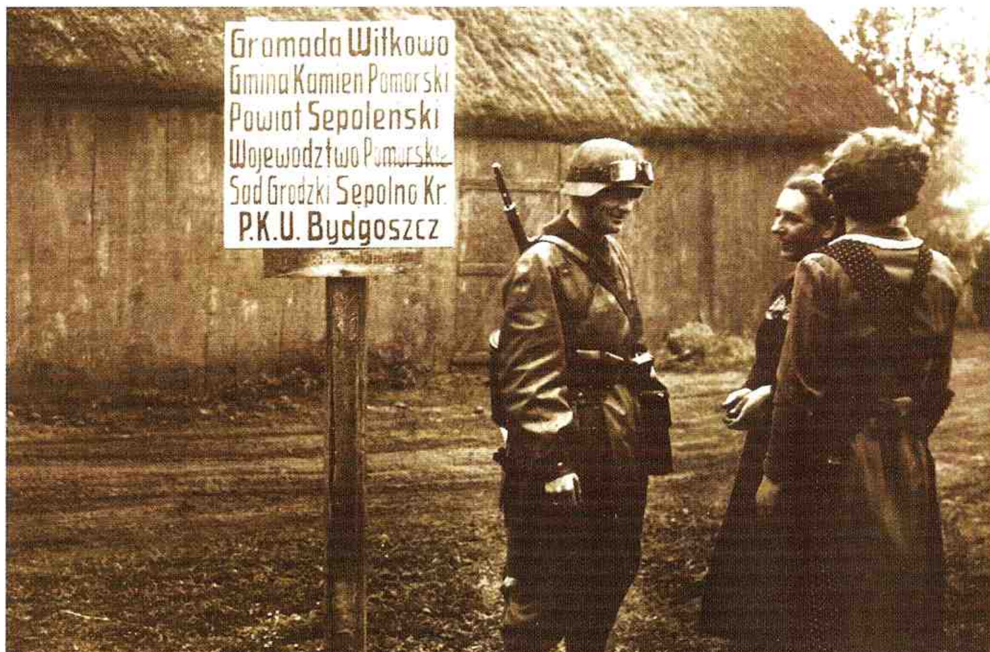
Rano, przed godz. ósmą, niespodziewanie w drzwiach naszego domu ukazał się żołnierz niemiecki. „Ich bin Albert Rakowicz" powiedział. Okazało się, że jest to nasz kuzyn,

wcale. Dzieliła nas granica. Dopiero teraz, gdy mieszkamy w jednej Rzeszy Niemieckiej, przyjechał nas odwiedzić i to jeszcze jako żołnierz niemiecki. Do Wehrmachtu został zaciągnięty już w maju 1939 roku i walczył przeciw Polsce, a więc przeciwko swojemu wujowi i kuzynom. Jak to rozmaicie bywa w tym świecie. Potem walczył we Francji, a obecnie przebywa w Generalgovernement. Dziwną prowadziliśmy rozmowę. On nie mógł zrozumieć, że jesteśmy Polakami, skoro przed wojną światową ojciec służył w armii pruskiej, później pracował i mieszkał w Berlinie, gdzie urodziły się siostry i brat. Uważał, że teraz wróciliśmy do swego „Vaterlandu". Przekonaliśmy się, że jest on całkowicie przesiąknięty duchem niemieckim i nie zachował odrobiny polskości prócz wiary katolickiej i kilku słów pacierza po polsku, którego nauczyła go matka. Może wpłynęła na to wczesna śmierć matki, jeszcze, gdy był mały oraz na pewno żona, która jest prawdziwą Niemką. W domu mówi się tylko po niemiecku. Mają czworo dzieci: dwie córki i dwóch synów.

Przyjechali do nas na szczęście w taki dzień, że nie musimy pokazywać się z nimi we wsi na ulicy i pójść do kościoła, nawet nie możemy ich odprowadzić do stacji. Odjechali dopiero o godz. siódmej wieczorem. Jak już zaznaczyłem, są oni ducha hitlerowskiego i bez szemrania przyjmują obecne stosunki. Dziwili się, kiedy opowiadaliśmy im o tym, co tu się działo i dzieje do dnia dzisiejszego. Dla Niemców z Rzeszy są to rzeczy wprost nie do pojęcia i po prostu w to nie wierzą. Ciągle zarzuca się nam „Blutsonntag" w Bydgoszczy (3 września 1939 r.). Dlatego też może w rocznicę tej niedzieli zakazano nam Polakom wychodzić poza domy, aby nie wpaść w ręce pełnych żądzy zemsty Volksdeutchów. Co działo się w Bydgoszczy w niedzielę 3 września 1939 roku? Na to pytanie odpowie historia. Ona to osądzi i zapisze w swoich księgach, gdyż obecnie trudno o tym mówić i pisać.

Pogoda nie była dziś tak piękna, jak przed rokiem. Było pochmurno, lecz nie padało. Termometr wskazywał w południe ok. 18 stopni C. Wiał dość silny wiatr z północnego zachodu. Inna niż przed rokiem była nie tylko pogoda, ale również inne jest dziś nasze życie i nasza nadzieja. Dziś rozpoczął się drugi rok wojny, drugi rok naszej niewoli. „

Czesław Gagajek, „Dziennik gimnazjalisty" (maszynopis)



▲ **Zdarzało się, iż żołnierze Wehrmachtu pochodzili nie tylko z niemieckich rodzin zamieszkałych w Polsce przed 1939 r., ale wręcz ze zniemczonych polskich rodzin.**
(ECPA)

Misją Melity Maschmann, ochotniczki BDM, było zorganizowanie serwisu prasowego w nowej prowincji Rzeszy, Warthelandzie. Przyjechała tam już w listopadzie 1939 r. i pozostała niemal do zakończenia wojny. Kraj, w którym przyszło jej spełniać swą ideologiczną misję wydał się jej wyjątkowo odpychający.

„ Mój przyjazd wrył mi się w pamięć. Było zimno, ponuro i deszczowo. Zapytałam o drogę pewną młodą kobietę. Spojrzała wrogo i bez słowa odwróciła się do mnie plecami. Odebrało mi to jakąkolwiek ochotę rozmowy z kimkolwiek. Wsiadłam do jednej z dorożek, których sznur ciągnął się wzdłuż dworca. Trafiłam na egzemplarz muzealny: cuchnąca smoła wyzierała z podartych siedzeń, a poprzez dziury w budzie deszcz wąską strużką sączył mi się na kolana. Stukot kopyt o bruk brzmiał jak nie z tej epoki, ale to był jedyny idylliczny element sytuacji. Deszcz ciął po twarzach. Kraj, w którym miałam pracować wydał mi się wyjątkowo niegościnny.[...]

Wkrótce nauczyłam się odróżniać Polaków od Niemców, mimo iż w środowisku drobnomieszczańskim owa różnica nie była łatwa do dostrzeżenia. Pośród ludzi, których spotykałam, na próżno byłoby szukać Polaków-intelektualistów, bogatych mieszczan. Dopiero później, w ostatnim roku wojny dowiedziałam się, że ta grupa społeczna usiłowała uciec do centralnej Polski. W rzeczywistości teraz wiem, że większość intelektualistów polskich została deportowana bądź zamordowana przez Niemców. Ponieważ nie zdarzyło mi się nigdy spotkać Polaków dobrze sytuowanych, wysnułam stąd fałszywy wniosek, że nacja polska składała się głównie z robotników, drobnych rolników i ubogich mieszczan. Nie dziwiło mnie więc - myślałam - że historia tego narodu była ciągiem kolejnych okupacji. Wydawało mi się ewidentne, że nie był on w stanie utworzyć stabilnego i silnego rządu.

Nie dziwiło mnie więc, że historia tego narodu była ciągiem kolejnych okupacji. Wydawało mi się ewidentne, że nie był on w stanie utworzyć stabilnego i silnego rządu.

Te opinie ułatwiły mi odegranie roli „wrogiej okupantki". Czułam się w Poznaniu jak w domu i widziałam w Polakach niepożądanych i trudnych do zniesienia intruzów, którzy pozostaną tam tak długo, jak tylko będą nam potrzebni.[...]

Polacy w Poznaniu i w okolicy różnili się od Niemców wyrazem twarzy, który od-



▼ **Uroczysta przysięga wierności partii NSDAP niemieckich studentek, pod okiem członkini BDM (Związku Niemieckich Dziewcząt).**
(zbiory prywatne)





Relacja Zbyszka Janickiego, białego kuriera, który niejednokrotnie „chodził" na trasie: Węgry - Lwów i Drohobycz. Przeprawa przez góry nie była prosta, zwłaszcza gdy ludzie, których przeprowadzali, nie byli doświadczonymi piechurami, a na trasie można się było natknąć na patrole bolszewików. W czasie jednej z takich wypraw, przeprowadził za granicę dużą grupę ludzi. Uratował między innymi swoją żonę, brata, przyjaciół i kolegów.

„Bez żadnych przeszkód dotarliśmy do naszego punktu w Borysławiu, czyli do dawnej stacji Hubicze, gdzie Zbyszek Wukina był zawiadowcą. Zostawiwszy rewolwery i - po ustaleniu, że się tam znowu wszyscy trzej rano 15 kwietnia spotkamy, aby wyruszyć w drogę powrotną na Węgry - rozjechaliśmy się pociągami tego samego wieczoru, każdy w swoją stronę.

Jeśli chodzi o moje zadanie, miałem oddać materiał z Budapesztu i zabrać meldunki (i odpowiedzi) z punktów naszego Podziemia: w Drohobyczu, w Stryju, we Lwowie, w Tarnopolu i Stanisławowie. W każdej z tej miejscowości czekałem na meldunki 24-48 godzin, z wyjątkiem Drohobycza, gdzie umówiliśmy się, że meldunek odbiorę jako ostatni, czyli 14 kwietnia, w drodze powrotnej na Węgry.

[…] Wieczorem 16 kwietnia podążyliśmy w dalszą drogę. W umówionym miejscu, poza Malmanstalem, spotkaliśmy mego starszego brata, Genka z żoną Helą, Wilka Różyckiego i jego kuzyna Mietka oraz Barszcza, nauczyciela Szkoły Technicznej w Drohobyczu. W ten sposób nasza grupa wzrosła do dwudziestu trzech osób, w tym trzy kobiety. Droga na Węgry, od tego miejsca, trwała aż pięć nocy i w ciągu tego czasu tylko przez jeden dzień odpoczywaliśmy pod dachem, to jest na strychu w stodole, na naszym punkcie koło Zawadki. Resztę dni spędziliśmy pod gołym niebem, ukrywając się w krzakach. Droga była bardzo uciążliwa ze względu na głęboki, rozmokły śnieg na północnych stokach gór. Poza tym zabrakło nam prowiantów, tak że w ostatnim dniu nasz cały posiłek stanowił jeden pieczony ziemniak na osobę.

Nad ranem, 20 kwietnia, dotarliśmy do ostatniego wzgórza przed wsią Iwaszkowce, gdzie, po drugiej stronie rzeki na szczycie następnego łańcucha gór, była granica węgierska. Gdy się tylko rozwidniło, stwierdziliśmy ze zgrozą, że Stryj był nie do przebycia. Zostawała tylko możliwość

◀ **Na okupowanych ziemiach niektórzy Niemcy postępowali bezkarnie w stosunku do ludności polskiej. Przeprowadzane rewizje były po prostu rabunkiem mienia.**
(AAN)

▼ **Przekraczającym „zieloną granicę" Polakom groziło ujęcie przez NKWD.**
(zbiory prywatne)



zwierciedlał ich stan ducha. Rzucało się w oczy, że Niemcy uważali się za zwycięzców. W ich oczach można było ujrzeć wszystkie stopnie wrogości, od lodowatej obojętności po nienawiść.

Nieliczni, którzy przybierali postawę poddańczą, nie potrafili ukryć przerażonego przygnębienia.

Trudno było uciec od obsesyjnej atmosfery nędzy, która panowała nad miastem. U schyłku jesieni Poznań wydawał się przesycony jakimś szczególnym zapachem, mieszaniną odoru nadgniłego chleba, wilgotnych ubrań i tanich perfum. Codziennie przemierzałam te same ulice, przechodząc obok kamienic, z których obsypywał się tynk, grzęznąc w lepkim błocie pokrywającym chodniki.

Rzucało się w oczy, że Niemcy uważali się za zwycięzców. W ich oczach można było ujrzeć wszystkie stopnie wrogości, od lodowatej obojętności po nienawiść.

Z obskurnych podwórek wybiegały dzieciaki. Ich stopy owinięte były jakimiś szmatami, twarze wychudłe od głodu. Ich widok prześladował mnie dzień i noc. W tym pierwszym roku wojny Poznań roił się od żebrzącej dzieciarni. Ale starzy i kalecy też wyciągali rękę. Na początku nie mogłam przejść koło nich nie dawszy im czegoś. Raz przeżyłam koszmar: w momencie, kiedy miałam dać monetę jakiemuś starcowi, upadł twarzą w śnieg, sztywny jak drewno. Nie starczyło mi odwagi, by go podnieść."

Melita Maschmann, „Ma jeunesse au service du nazisme", Paris, Plon 1964 str. 88-92

przejścia przez jedyny w tym rejonie most, na dole wsi. Byliśmy przekonani, z uwagi na bliskość granicy, że musiał on być w nocy obsadzony przez bolszewików. Około północy tego wieczoru, grupkami po trzech, w pewnych odległościach, zeszliśmy cichaczem w dół do mostu. Skokami, szybko przekroczyliśmy go i udaliśmy się w górę rzeki. Po krótkim odpoczynku zaczęliśmy się wspinać pod górę.



Szedłem pierwszy i osiągnąwszy już prawie połowę drogi, zacząłem w myślach dziękować Bogu za opiekę nad nami - gdy nagle rozległy się huki wystrzałów i okropny wrzask bolszewików: *Pastój, job twoju mat'*, z odległości ok. 50 m powyżej mnie. Czołgając się po ziemi, zacząłem strzelać do bolszewików, celując w punkty skąd świetlne pociski wychodziły. W tej sytuacji przyszli mi z pomocą trzej członkowie naszej grupy, którzy doczołgali się na moją wysokość i razem, w cztery rewolwery, prażyliśmy w stronę bolszewików. Wymiana strzałów trwała około 30 minut, gdy nagle wszystko ucichło i tamci gdzieś zniknęli. Nastąpiło to w szczęśliwym dla nas momencie, bo nasza amunicja była już prawie zupełnie wyczerpana. Mnie z 64 pocisków zostały tylko dwa.

W tej sytuacji przyszli mi z pomocą trzej członkowie naszej grupy, którzy doczołgali się na moją wysokość i razem, w cztery rewolwery, prażyliśmy w stronę bolszewików.

Epilog tej potyczki był taki, że władze węgierskie zatrzymały nas na miejscu przez 8 dni, gdyż bolszewicy - oficjalną notą do rządu węgierskiego - zażądali wydania całej grupy, twierdząc, że ponieśli straty: czterech zabitych i trzech rannych. Ostatecznie Węgrzy odmówili wydania nas, lecz po ośmiu dniach odstawili nas wszystkich do karnego obozu koło Satoraljaujhely. To było 29 kwietnia i po spędzeniu tam tylko kilku godzin - po „rozglądnięciu się w terenie" - uciekłem, zabierając ze sobą Wołoszyna i Cesię. Bez większych komplikacji dojechaliśmy pociągiem do Budapesztu; wieczorem 30 kwietnia zameldowaliśmy się w poselstwie na Vaci -utca. ”

Marek Celt (Tadeusz Chciuk), „Biali kurierzy", wyd. Karta, Warszawa, s. 312 - 317



▲ Ryzykowna trasa „białych kurierów" wiodła przez góry, między krążącymi patrolami NKWD oraz granicznymi posterunkami węgierskimi. *(ECPA)*

◄ Sierżant-major Królewskiej Żandarmerii Węgierskiej w tradycyjnym kapeluszu filcowym z czarnym kogucim piórem. *(zbiory prywatne)*



Władysław Raczkiewicz (1885 -1947)

Urodził się 28 stycznia 1885 roku na Kaukazie, w gruzińskiej miejscowości Kutaisi. Tam osiedlił się jego dziad, który - po zsyłce na Syberię - odbywał w Kutaisi drugą część kary za udział w powstaniu styczniowym.

W 1903 roku Władysław Raczkiewicz ukończył gimnazjum w Twerze, a w 1911 r. - studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu w Dorpacie. Podjął praktykę adwokacką w Mińsku, ale po trzech latach musiał ją przerwać w związku z wybuchem I wojny światowej.

Jako poddany rosyjski został zmobilizowany do armii rosyjskiej i przydzielony do Sztabu Frontu Zachodniego. Utworzony w 1917 roku Naczelny Polski Komitet Wojskowy powierzył mu funkcję prezesa. Odtąd był ściśle związany z wojskiem. W 1918 roku znalazł się w Radzie Naczelnej Polskich Sił Zbrojnych w Kijowie, a od grudnia 1918 roku - w Wojsku Polskim, w 10. pułku ułanów Dywizji Litewsko-Białoruskiej.

Na polecenie internowanego w Rumunii Ignacego Mościckiego, przejął 27 września 1939 r. urząd prezydenta Rzeczypospolitej na uchodźstwie. Początkowo jego siedzibą był Paryż, a od 22 listopada 1939 r. - Angers. Z Francji przeniósł się do Wielkiej Brytanii.

Urzędnik państwowy

Powierzano mu wysokie funkcje państwowe. Od 16 maja 1919 roku był zastępcą Komisarza Generalnego Ziem Wschodnich, od 25 września 1920 roku szefem Zarządzania Terenów Przyfrontowych i Etapowych. W grudniu 1920 roku został Delegatem przy Rządzie Litwy Środkowej w Wilnie. Pełnił tę funkcję do 27 czerwca 1921 roku, ponieważ następnego dnia objął na krótko tekę ministra spraw wewnętrznych w rządzie Wincentego Witosa, którą piastował przez zaledwie dwa i pół miesiąca - do 13 września. Zrezygnował z niej, ponieważ 10 października tego samego roku został wojewodą nowogrodzkim. Na tym stanowisku pozostał przez niemal trzy lata. 29 sierpnia 1924 roku ponownie przyjął funkcję Delegata Rządu w Wilnie, na niespełna rok, a potem w rządach W. Grabskiego i A. Skrzyńskiego - jeszcze raz stanowisko ministra spraw wewnętrznych, które sprawował do 5 maja 1926 roku.

Po 20 dniach znowu został wojewodą, tym razem wileńskim - na pięć lat. W pierwszych dniach grudnia 1930 roku został senatorem z listy BBWR, a już od 9 grudnia piastował godność marszałka senatu. W lipcu 1934 roku wybrano go na prezesa Światowego Związku Polaków.

Ministrem spraw wewnęrznych został po raz trzeci w rządzie M. Zyndrama-Kościałkowskiego (od 13 października 1935 roku do 15 maja 1936 roku). Przez kilka miesięcy (od 1 sierpnia do 13 października 1935 roku) był wojewodą krakowskim, a po ustąpieniu rządu Kościałkowskiego - wojewodą pomorskim. Na tym stanowisku zastała go wojna. 5 września 1939 roku, kiedy Toruń zajmowały wojska niemieckie, opuścił Polskę.



◀ Generał Sikorski i Władysław Raczkiewicz wyznawali sprzeczne poglądy polityczne. Podczas gdy Sikorski dążył do nawiązania kontaktów z ZSRR, Raczkiewicz był zdecydowanie przeciwny układom z komunistami.

(ADM)



Działalność na emigracji

Wyjechał do Francji. Na polecenie internowanego w Rumunii Ignacego Mościckiego, przejął 27 września 1939 roku urząd prezydenta Rzeczypospolitej na uchodźstwie. Początkowo jego siedzibą był Paryż, a od 22 listopada 1939 roku - Angers. Z Francji przeniósł się do Wielkiej Brytanii, która po klęsce Francji w czerwcu 1940 roku została jedynym sojusznikiem Polski i potem ułatwiała kontakt z ZSRR w związku z układem Sikorski-Majski. Raczkiewicz protestował przeciw kompromisowej formule tego układu, wielokrotnie występował przeciw gen. Sikorskiemu i jego polityce. Był zdecydowanym rzecznikiem kontynuacji polityki rządów przedwrześniowych.

Kierował rozmowami na temat przyszłej Polski z rządami Wielkiej Brytanii, USA i ZSRR. Podczas jednej z nich, 6 lipca 1944 roku Bolesław Bierut zażądał rezygnacji Raczkiewicza i Sosnkowskiego, domagając się dla siebie funkcji prezydenta. Prezydent Raczkiewicz oddał władzę.

Chory na białaczkę, ostatni okres życia spędził w walijskim sanatorium w Ruthin. Zmarł tam 6 czerwca 1947 roku. Pochowany jest w Londynie, na tym samym cmentarzu, na którym spoczywa gen. W. Sikorski.

„Biali kurierzy"

„Władzio" zaczął „chodzić" przez „zieloną granicę w wieku 14 lat. Wraz z innymi chłopcami - „białymi kurierami" przenosił przez nią wiadomości i „wyprowadzał" z kraju Polaków zagrożonych represjami.

Dla nich nie pisze się nekrologów,
Dla nich jest tylko pamięć wdów
Albo żebracze modlitwy matek.

Drohobyczanin z urodzenia, Kazimierz Wierzyński: „Nekrolog"

Epopeja białych kurierów. Epizod w historii okupacyjnej codzienności. Bo kimże właściwie oni byli? Garstką harcerzy z regionu lwowskiego, którzy za punkt honoru i zadanie bojowe uznali przeprowadzanie przez „zieloną granicę" tych, którym groziły represje, i tych, którzy za wszelką cenę pragnęli uciec spod radzieckiego jarzma, a jak niektórzy mówią „z komunistycznego raju". Do ich funkcji należało także przekazywanie informacji, często nie zapisywanych, a powierzanych wiernej pamięci, sprawdzonej wielokrotnie w okresie przygotowywania do trudnej i odpowiedzialnej roli. Należało do niej podtrzymywanie na duchu tych, którzy utracili jakąkolwiek nadzieję odnalezienia swych bliskich. To oni przekazywali zagranicy listy, pieniądze, wiadomości (zasłyszane i przeczytane). Przenosili też przez granicę „bibułę", pieczołowicie zbierali numery paryskiego „Głosu Polskiego", by dostarczyć je do okupowanego i sterroryzowanego Lwowa. Ale przede wszystkim przeprowadzali przez granicę ochotników do tworzącego się we Francji polskiego wojska.

Bo kimże właściwie oni byli? Garstką harcerzy z regionu lwowskiego.

Ich szlak wiódł z okolic Lwowa: z Rawy Ruskiej, Kamionki Strumiłowej, z Gródka, Zborowa, Tarnopola, Borysławia, poprzez Munkacz, Miskolc, Nyiregyhaza, Debreczyn do Budapesztu.

W drohobyckim „Junaku"

Wielu z tych śmiałków łączyło drohobyckie harcerstwo lub klub sportowy „Junak". Klub prowadził kilkanaście sekcji sportowych: narciarstwa, pływania, siatkówki, koszykówki, hokeja na lodzie, ping-ponga, strzelania, boksu, lekkiej atletyki… Ale prawdziwe mistrzostwo zdobył „Junak" w piłce

▲ „Biali kurierzy" poruszali się w zalesionym i górzystym terenie, sprzyjającym ukrywaniu się, ale także i zasadzkom.

(zbiory prywatne)

▼ „Władzio" - „Król kurierów". Władysław Ossowski.

(zbiory prywatne)




Nr P. 237/35.
Nazwisko WITKOWSKI
Imię ZDZISŁAW
Data urodzenia 17 październik 1916.
Miejsce urodzenia Zakrzew koło Tarnowa.
Zawód urzędnik prywatny.
Wzrost średni
Twarz pociągła
Włosy szatyn
Oczy szare
Znaki szczególne - - - - - - -
20 czerwca 1936 r.
Za Prezydenta miasta
Kierownik Oddziału
Starosta Powiatowy w Tarnowie
Starosta powiatowy

nożnej i - jak przechwalali się jego entuzjaści- „wystarczyłby mu w Drohobyczu remis z wileńskim „Śmigłym", by wejść do ligi państwowej". Twórcą, opiekunem i duszą „Junaka" był harcmistrz Mieszysław Młotek. Tuż przed wkroczeniem Niemców do Drohobycza major Młotek zmobilizował kogo tylko mógł i i przedostał się na Węgry. Objął tam kierownictwo „Ewy" - ewakuacji polskich żołnierzy do tworzącego się we Francji polskiego wojska. „Radca Junacki", bo taki przybrał pseudonim, zorganizował „legalną akcję" (popartą dokumentami) wysyłania do wojska polskiego tych, którzy mogliby się wydawać nieletni (do 18 lat) i tych, których łatwo było „postarzać", by wyglądali na co najmniej czterdziestopięciolatków. Głównym celem owego kamuflażu było zatajenie przed wszechobecnymi szpiegami niemieckimi, że przerzut polskich żołnierzy („turystów Sikorskiego") odbywa się właśnie przez Węgry. Ci, których wieku w żaden sposób nie można było ukryć, otrzymywali od „radcy Junackiego" pieniądze i przekraczali „zieloną granicę" pieszo, czasem wpław przez Drawę, czasem łodzią. Dzięki „Ewie" do polskiej armii dotarło 23 tys. żołnierzy.

„Bielsi niż śnieg"

Żeby akcja ta w ogóle mogła być możliwa, niezbędni byli przewodnicy znający trasy wiodące przez Bieszczady. I w tym właśnie miejscu rozpoczyna się opowieść o „białych kurierach". Dlaczego „białych"? Bo ich działalność rozwinęła się owej mroźnej i śnieżnej zimy 1939/1940 r., a białe kombinezony narciarskie stapiały ich sylwetki z bielą śniegu, czyniąc je trudniejszymi do zauważenia dla patroli granicznych i dla enkawudzistów. Niepostrzegalni i niezauważani , długo niedoceniani przez historię.

Ich działalność rozwinęła się owej mroźnej i śnieżnej zimy 1939/1940 r., a białe kombinezony narciarskie stapiały ich sylwetki z bielą śniegu, czyniąc je trudniejszymi do zauważenia dla patroli granicznych i dla enkawudzistów.

Przeprowadzanie ochotników przez granicę, organizowanie łączności między poszczególnymi placówkami rodzącej się konspiracji a Komendą Główną, przekazywanie pieniędzy i poczty dla polskiego podziemia, przygotowywanie „gruntu" dla wysłanników polskiego rządu na uchodźstwie - zwykłe kurierskie zadania - łączyły kurierów spod okupacji hitlerowskiej i spod okupacji radzieckiej. W porównaniu ze służbą ich alter ego spod okupacji hitlerowskiej, kurierów tatrzańskich, służba „białych kurierów" była szczególnie niebezpieczna i wymagała wyjątkowej odwagi. Co prawda mieli oni do przekroczenia tylko jedną granicę (węgiersko-polską), a nie dwie, jak ci z Generalnego Gubernatorstwa, ale po jej przejściu zagłębiali się w kraj zamieszkały przez ludność często wrogo nastawioną do Polaków. Patrole NKWD były też niejednokrotnie mniejszym złem niż wszechobecni donosiciele na ich usługach. Należało strzec się każdego obcego, nikogo przygodnego nie obdarzać zaufaniem. Ileż razy zdarzało się, że nawet wypróbowane „meliny" okazywały się „spalone". Na obserwowaniu „melin" polegała zresztą metoda NKWD. O ile pod okupacją hitlerowską postrach siały „łapanki", o tyle w ZSRR najbardziej niebezpiecznie było „na kontakcie". A ileż w tym było goryczy, jak w rozmowie cytowanej przez Marka Celta (Tadeusza Chciuka) w jego „Białych kurierach": „Przecież myśmy się tu wszyscy znali, my Żydów i Ukraińców, Ukraińcy i Żydzi nas. Pewnie, że teraz jest dużo nowych, uciekinierów, wojna ich tu zagnała, przemieszało się to wszystko. A ci, co chcą nam utrudnić życie, na przykład Ukraińcy, to potrafią, bez względu na to, czy sami kochają komunę, czy nie. [...] Są porządni, są uczciwi, ale to wyjątki, siedzą jak mysz pod miotłą, bo też się boją aresztowań, płaczą za Polską. Ale do głosu doszła hołota, która aż zieje nienawiścią do Polski i Polaków. Wie pan - jak silny wiatr, to śmiecie idą do góry".

Budapeszteńskia bazy łączności

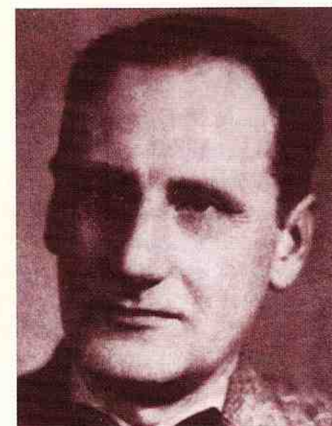
System łączności kurierskiej ujęty był w ścisłe ramy organizacyjne, wspólne dla obu okupacji. Oprócz wspomnianej wyżej „Ewy" wczesną jesienią 1939 r. w Budapeszcie zostały założone bazy wywiadowczo-przerzutowe, a wśród nich Wojskowa Baza Wywiadowczo- Łącznikowa o kryptonimie „Romek", która przetrwała w swoim pierwotnym składzie osobowym do 1942 r. Jej komendantem był płk dypl. Alfred Krajewski ps. „Poleński". Wskutek nacisków gestapo na władze węgierskie, baza „Romek" zostanie zreorganizowana i przyjmie nazwę „Liszt". Pod nowym kryptonimem działać będzie aż do



▲ Uprzedzeni przez miejscową ludność funkcjonariusze NKWD czekali w jednej z ustawionych na kurierskiej trasie „melin" i wychwytywali uchodzących Polaków, bądź powracających z wiadomościami emisariuszy.
(zbiory prywatne)

◀ Jedena z fałszywych dowodów osobistych wystawionych w Budapeszcie przez bazę „Romek".
(zbiory prywatne)

▼ Mjr dr Mieczysław Młotek ze Lwowa, prezes „Junaka" w Drohobyczu. Na Węgrzech objął kierownictwo „Ewy". Dzięki pomocy tej organizacji do polskiej armii dotarło 23 tys. żołnierzy!.
(zbiory prywatne)





19 marca 1944 r., daty rozpoczęcia okupacji Węgier przez Niemcy. Wznowi ona swą działalność jako baza „Pestka" w lipcu 1944 r. i pod tą nazwą będzie działać aż do zakończenia wojny.

Równolegle z nią funkcjonowała Wywiadowczo-Polityczna Baza Łącznikowa „W" (Węgry), która podlegała bezpośrednio konspiracyjnej ekspozyturze rządu polskiego w Budapeszcie. O ile do zadań bazy „Bolek" należało przede wszystkim organizowanie i utrzymywanie łączności między okupowanymi częściami Polski a rządem na emigracji, przekazywanie poczty i pieniędzy na rozwój konspiracji w Polsce, przeprowadzanie ludzi, a nawet - zawieszone w końcu 1940 r. - przerzucanie przez granicę broni i materiałów wybuchowych, o tyle działalność bazy „W" koncentrowała się przede wszystkim na utrzymywaniu łączności pomiędzy rządem polskim na uchodźstwie a Delegaturą Rządu na kraj. Kierownictwo bazy „W", aż do swojego aresztowania w 1944 r. sprawował Edmund Fietowicz-Fietz, ps. „Kordian", stracony w obozie koncentracyjnym w Mauthausen.

Od grudnia 1939 r. w Budapeszcie działała jeszcze trzecia konspiracyjna placówka łącznikowo-wywiadowcza nosząca nazwę „Ekspozytura W", utworzona przez oficerów byłych ekspozytur zagranicznych Oddziału II Sztabu Główngo WP, działających od września 1939 r. w Czechosłowacji, Niemczech, na Węgrzech i w Rumunii. Jej domeną był przede wszystkim wywiad polityczny i przesyłanie do Paryża, a po jego upadku do Londynu, informacji o armii niemieckiej oraz sytuacji politycznej na Węgrzech i w sąsiadujących z nimi państwach. Do niej również należała działalność kontrwywiadowcza na terenie Węgier. Kierował nią były konsul polski w Budapeszcie, major Adam Bogoria-Zakrzewski.

Obraz konspiracyjnej łączności z krajem byłby niepełny bez wzmianki o utrzymującym stały kontakt radiowy z Polską, podlegającym 5. Oddziałowi Komendy Głównej ZWZ-AK Wydziale Łączności z Zagranicą noszącym kryptonim „Zagłoba".

Trasy kurierskie nie były przypadkowe. Wytyczono je na całej południowej granicy Polski, którą podzielono na cztery sektory, na każdym odcinku ściśle wytyczone dla kurierów i cieszące się renomą najbezpieczniejszych.

Poczta z „centrali" (od rządu polskiego na emigracji) przekazywana była regularnie co dwa tygodnie. W wyjątkowych wypadkach mogła nadchodzić częściej. Wszelkie meldunki, raporty czy rozkazy były szyfrowane. Nierzadko, by zmniejszyć objętość poczty, fotografowano ją na specjalnych błonach małoobrazkowych, które dla bezpieczeństwa poddawano specjalnej obróbce chemicznej, by stały się nieczytelne dla niewtajemniczonych. Do ich ukrycia służyły najdziwniejsze miejsca: parasole, papierośnice, puderniczki, sam ubiór kuriera.

Dla zidentyfikowania punktów odbioru poczty, „melin" czy pośredników posługiwano się trójczłonowym weryfikatorem: hasło, odzew i kontrodzew.

Kurierska służba powierzana była tylko zaprzysiężonym. Każdy kurier składał przysięgę na wierność ojczyźnie, otrzymywał pseudonim i fałszywe dokumenty. Specjalne przeszkolenie uwrażliwiało go na podstawę sukcesu powierzonej mu misji: umiejętność zachowania tajemnicy i jak najściślejsze przestrzeganie reguł bezpieczeństwa własnego, a co za tym idzie i innych.

Trasy kurierskie nie były przypadkowe. Wytyczono je na całej południowej granicy Polski, którą podzielono na cztery sektory, na każdym odcinku ściśle wytyczone dla kurierów i cieszące się renomą najbezpieczniejszych.

Uniknąć deportacji

Szczególne nasilenie działalności lwowskich kurierów przypadło na koniec 1939 i początek 1940 r. Wiązało się to z sytuacją polityczną pod okupacją radziecką. W początkowym jej okresie ogromny ruch ludności powracającej z Kresów do Generalnego Gubernatorstwa i na ziemie wcielone do Rzeszy nieco ułatwiał pracę kurierów. Nie znaczy to, że ich misje nie były najeżone niebezpieczeństwami. Kolejne deportacje polskiej ludności w głąb ZSRR znacznie skomplikowały ich zadanie. Wśród tych, którzy pozostali na Kresach Wschodnich zapanowała panika, każdy chciał się przedostać przez pilnie strzeżoną granicę. Organizowały się mniejsze lub większe grupki, które niekiedy na własną rękę starały się uciekać: „czasy, można powiedzieć, cholerne nastały; po wsiach i miastach nawet w dzień coraz mniej ludzi, a po lasach pełno - w nocy. Tłumy się tam pętają po górach, dolinach, między drzewami" (M. Celt). Nierzadko zdarzały się zbrojne potyczki z patrolami NKWD, których konsekwencją były aresztowania i wzmożone kontrole przygraniczne. Poza tym w pierwszym rzucie deportowano polską



W telegraficznym skrócie

USA

Prasa polska z USA donosi, że Polak, pułkownik J. E. Barzyński, mianowany został ostatnio Generałem Armii USA i obejmuje stanowisko zastępcy kwatermistrza gen. Armii USA, na okres czteroletni w stopniu brygadiera. Generałami Armii USA byli dotychczas: Kościuszko, Puławski, Karge i Krzyżanowski. Generał Barzyński jest piątym z kolei.

„Dziennik Polski", Londyn, 18 IX 1940 r.

NANTES

Niemieckie władze okupacyjne nałożyły grzywnę w wysokości 5 mln franków na zarząd miasta. Powodem tego zarządzenia było ponowne przecięcie niemieckiego kabla wojskowego. Gdy miesiąc temu kabel ten przecięto po raz pierwszy, miasto ukarane było grzywną 2 mln franków.

„Dziennik Polski", Londyn, 18 IX 1940 r.

MOSKWA

Armia Czerwona przywróciła zwyczaj, nazywany do niedawna „demokratyczną hipokryzją", salutowania wyższych szarż przez niższe. Postanowienie to wprowadzono w życie, jak twierdzi bolszewicki organ „Krasnaja Zwiazda", dla wzmocnienia dyscypliny w szeregach.

„Gazeta Polska w Brazylii", 10 VIII 1940 r.

LONDYN

Niemieckie ustawy antyżydowskie, zwane norymberskimi, zostały rozciągnięte przez okupantów na ziemie polskie, które znajdują się chwilowo przez nich zajęte. Wiadomość ta pochodzi z kół polskich w Londynie, poinformowanych dobrze o tym, co dzieje się w Polsce. Okupanci uważają za Żyda każdego obywatela, który wśród przodków ma więcej niż dwóch Izraelitów. Przedsiębiorstwa posiadające więcej niż 25 procent kapitału żydowskiego są uważane za żydowskie.

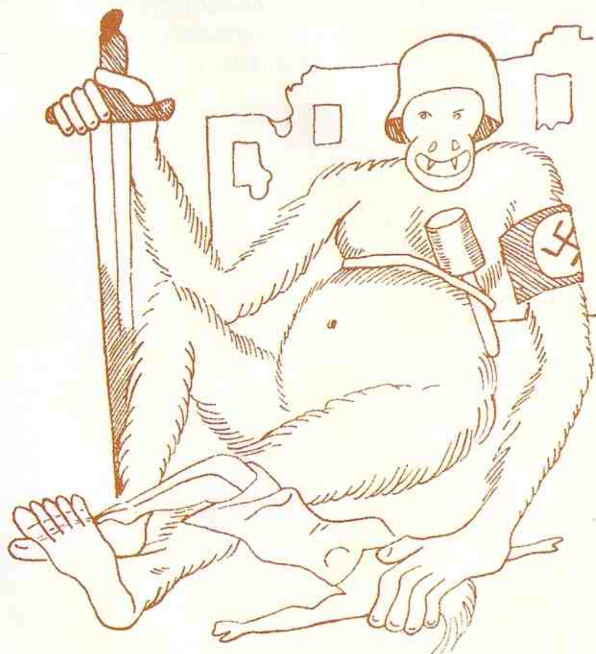
„Gazeta Polska w Brazylii", 31 VIII 1940 r.

służbę leśną leśniczych i gajowych, a tym samym zlikwidowano znaczną ilość „melin" i już wypróbowanych punktów kontaktowych.

Dramatyczna wiosna 1940 r. przyniosła kres lwowskich „białych kurierów". Po wywózce kwietniowej, kiedy kto mógł starał się przedostać do Rumunii albo na Węgry, radziecka straż graniczna rozrosła się do niespotykanych „mamutowych" rozmiarów. Baza „Ewa" została zlikwidowana. Klęska Francji dodatkowo zmusiła do zmiany kierunku ewakuacji: zamiast do „cioci Frani" udawano się teraz przez Jugosławię na Bliski Wschód. Węgrzy zaczęli się bać. Władze ZSRR stosowały oficjalne noty rządowe, domagając się wydania uciekinierów i grożąc „poważnymi konsekwencjami". Po kilku wypadkach wydania w ręce NKWD grup polskich, którym udało się przedrzeć przez granicę, działalność „białych kurierów" ustała. A też i nie było już komu chodzić. Ci, którzy przeżyli, zostali zaaresztowani przez NKWD, ci, którzy w ostatniej chwili uciekli spod okupacji radzieckiej, uciekli... do walki, do wojska polskiego we Francji czy na Bliskim Wschodzie. Zginął Jan Antoni Krasulski ps. „Naganowski", syn lwowskiego kowala, zginęli podchorąży rezerwy, harcerz z Turki n/Stryjem, Rudolf Regner, Zbigniew Cyganek, harcerz z Przemyśla, który przeprowadził przez granicę pułkownika Sosabowskiego, późniejszego generała, twórcę i pierwszego dowódcę Brygady Spadochronowej w Szkocji, harcmistrz Szczepan Michalski i podharcmistrz Ferdynand Freimuth - robotnicy z „Polminu". Najmłodszy spośród nich, piętnastoletni Władysław Ossowski, harcerz ze wsi Iwaszkowce z powiatu turczańskiego, „król białych kurierów" został wydany w ręce NKWD i wywieziony do syberyjskich łagrów. Odnaleziony w 1991 r. w Krasnojarsku przez Tadeusza Chciuka i Dariusza Baliszewskiego mieszka obecnie w Legnicy. To o nim i o Rudolfie Regnerze Ewa Lovellówna, późniejsza żona Tadeusza Chciuka pisała: „Władzio i Rudek dokazywali na granicy cudów kurierskiej waleczności. Nie tylko przeprowadzili wszystkich powierzonych swej opiece ludzi na Węgry, do Laturki, ale wielu z nas w czasie samej drogi uratowali od śmierci. Niektórzy, niezbyt zdrowi, nie mogli iść dalej, sił brakło, strach paraliżował ruchy, odległe szczekanie psów sowieckiej straży granicznej, jakieś strzały - karabinowe, rewolwerowe, pandemonium! Ale doszliśmy - to ciągnieni przez naszych dwóch harcerzy, to popychani pod górę, wspierani, ukrywani w załamaniach gór, w starych okopach z pierwszej wojny światowej. Doszli wszyscy co do jednego".

Niektórzy, niezbyt zdrowi, nie mogli iść dalej, sił brakło, strach paraliżował ruchy, odległe szczekanie psów sowieckiej straży granicznej, jakieś strzały - karabinowe, rewolwerowe, pandemonium!

HUMOR I SATYRA



▲ ***„Godzien gorylej skóry - wykwit niemieckiej kultury."***
Rysunek opublikowany w prasie podziemnej słusznie przypisywał okupantowi nieprawdziwą cechę goryla - agresywność.
(zbiory prywatne)

— !!! —

ZAWOŁANIE

Kto ty jesteś? - Volksdeutsch cwany.
Jaki znak twój? - Krzyż złamany.
Kto cię stworzył? - Zawierucha.
Co cię czeka? - Gałąź sucha.

Al. Maliszewski, „Demokrata", 1943.

— !!! —

Hitler rozmawia z cadykiem z Góry Kalwarii:
- Wypuszczę cię na wolność, jeżeli odpowiesz na trzy pytania. Oto pierwsze: czy wygram wojnę?
- Tak, wodzu.
- Drugie: Czy urządzę Europę według mego planu?
- Tak, wodzu.
- Trzecie i ostatnie: a skąd o tym wszystkim wiesz?
- Z „*Warschauer Zeitung*", wodzu.

„Lipa", nr 2, 15 listopada 1940 r.

KIEROWNIK GRUPY TERENOWEJ NSDAP
(ORTSGRUPPENLEITER)
ALZACJA 1941



Zbiory: DBA / fotografia: Studio Jungmann

Na sztandarze Grupy są eksponowane elementy umundurowania funkcjonariusza partyjnego „Politische Leiter". Niebieskie wypustki są wyróżnikiem funkcjonariuszy szczebla terenowego • 1. Czapka • 2. Kurtka - na patkach oznaki stopnia „Gemeinschaftsleiter" (Kierownik Wspólnoty - komórki partyjnej niższego szczebla) • 3. Opaska funkcyjna Ortsgruppenleitera • 4. Odznaczenia: baretki - Wojenny Krzyż Zasługi II kl. z mieczami (ust. 18.X.1939), odznaki NSDAP za 10 i za 15 lat służby, w butonierce wstążka Woj. Krzyża Zasługi II kl. bez mieczy • 5. Pas galowy • 6. Pas służbowy • 7. Płaszcz funkcjonariusza ze standardową opaską NSDAP • 8. Ryngraf chorążego NSDAP • 9. Bryczesy • 10. Buty • 11. Plakietka pamiątkowa z wystawy w Strasburgu (1941)